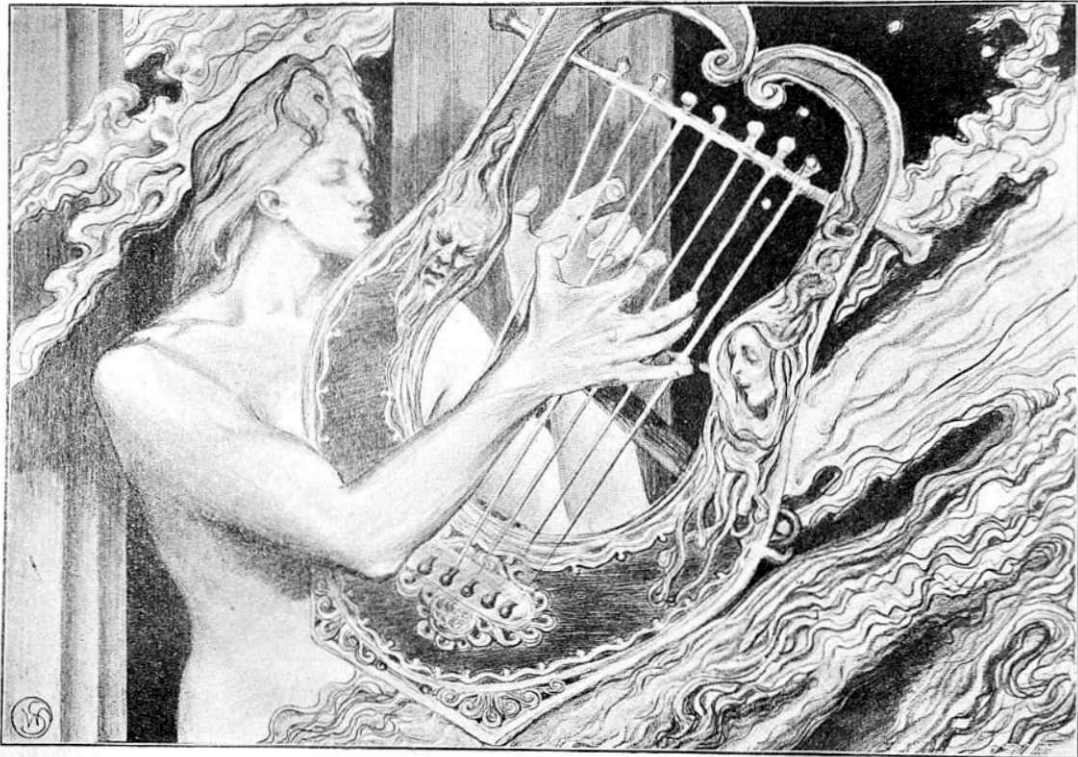


CHIMERA (WIECZNIE ŻYWA)



Oczy.



łębokie są oczy twoje, jak to morze, co się przed nami roztacza, w dal idące bezkresną...

Błękitne są, jak to niebo, które w dzień letni nad nami kopułę swoją przejrzystą rozpina, błękitne, jak to marzenie, które w nich mieszka.

O, moja — —

Niewysłowioną pieśczętą mają dla mnie źrenice twoje, niewysłowioną moc czaru mają nade mną.

Głaszczą mnie oczy twoje aksamitnym dotknięciem spojrzenia: patrząc w nie — czuję nieuchwytny zapach kwiatów polnych, rosą poranku operlonych, słyszę pieśni harfiane, omdlewające w powietrzu sennego południa, widzę białymi liliami usłane łożo rozkoszy w wysmukłej sali maurytańskiej...

Ku temu łożu idę...

O, moja — —

Włosy.



łosy masz złote, pachnące i takie miękkie, jak przedza jedwabista z wrzeczona zaczarowanej królewnej, córki słońca.

Tak lubię, kiedy je rozrzućisz i kaskadą spadną na twoje ramiona, czyniąc płaszcz królewski dla twoich kształtów wysmukłych.

Tak lubię brać ich pasma do ręki i do ust je przyciskać.

Cudowne masz włosy i upajające zapachem.....

Są one, jak struny harfy złocistej, i zda mi się, że gdybym je rozpiął na narzędziu muzycznym i naciągnął do stroju jednego, a potem palcami w nie uderzył — głosy wydały piękniejszy, niżli wszystkie dotąd znane głosy pieśniarzy tej ziemi.

Są one, jak promienie jutrzni złotej, przenikające w mrok duszy mojej, kędy tyle kwiatów umarło w latach rozłąki.

Teraz się tam dzień staje i wiosna...

Cudowne masz włosy i upajające zapachem...

Kiedy je rozsypiesz na białej poduszce i głowę dasz mi na nich położyć — marzę.

Marzę o jakimś królestwie nie z tej ziemi, o jakiejś rozkoszy, która przyjdzie dusze nam uśpić i uniesie je z sobą w krainę baśni i snów czarodziejskich. —

Usta.



iedy w pierwszym pocałunku dotknąłem ust twoich — dotknąłem płomienia.

Takie były gorące wargi twoje — i drżały, jak płatki róży w tajemniczej chwili, w której kwiat jej z pąka w kielich się otwiera.

Drżały nie wybuchem pożądania, nie dreszczem przeczutej rozkoszy, ale trwogą wielkiej, idącej ku

nam przez pocałunek, godziny miłości.

Drżały, jak serce ptaka, kiedy poczuje strzałę, co mu pod skrzydłem utkwiała i ciężarem swoim ku ziemi go ciągnie — —

O, moja!

To drzenie ust twoich poszło za mną i w każdym nowym dniu miłości naszej mówiło mi, że cię z błękitów na ziemię prowadzę, że ci anielskość twoją odbieram.

O, moja!

Usta twoje są krynicą niewyczerpaną i moc mają przyciągania taką, że gdybym w przepaść lecąc na nich zawisnął — utrzymałbym się do końca istnienia bez troski o śmierć czyhającą...

Usta twoje są, jak wiecznie żywe źródło miłości, nad którym przesyta niema władzy — i pijąc z nich nie powiem nigdy smutnego słowa „dość“.



RYSZARD KORNAKCI

Wczoraj...

Wczoraj Cię wymyśliłem
z kieliszkiem koniaku
w dłoni
ze światłem Clode Moneta.
Mocno się zamysliłem
w czerwonej pelargonii
nad znakiem zodiaku.

Wczoraj Cię zaskoczyłem
gdy niosłaś wiosnę
łąki
impresję Edgara Degasa.
Znienacka cię przytuliłem
w słonecznym biegu rumaka
Ech, życie... i rozłąki.

Wczoraj Cię uwikłałem
zwyczajnie tak jak stałem,
na brzegu
nastroju Pissarro
aż serce rwie się do walca.
Więc mocno Cię uściskałem,
na miłość skazałem
jak branke lub zesłańca.

Ech, życie - pożycie

Wielki poeta Czechowicz
mawiał przed laty:
Mój Panie,
sypiać najlepiej
na sianie.

Sen łatwo tu przychodzi
No i zdrowiu nie szkodzi

W tym względzie nam
własne zdanie i
jestem pewien
niezbicie

Ech, życie!
Ech, przeżycie!
Ech, dobre pożycie!
Najlepiej kochać się
w życie.



MATEUSZ WIECZOREK

na przeciwległym końcu ulicy przed murem z bezimienną rysą stoi nieboszczyk
trzyma kartkę z niewyraźnym napisem
przechodzę na drugą stronę on stoi jakby czekał na hejnał z wieży
obok niego przebiega łoś nieboszczyk podstawia mu nogę
łoś odlatuje do ciepłych krajów burząc mur zupełnie nieważny w tej opowieści
kwiaciarka kupuje papierosy matka idzie po dziecko do przedszkola ołówki spadł
ze stołu

wracam do siebie

wchodzę w korytarz ciemno i zimno
mrużę wiatr w kącie deszcz kaszle rynną
drzwi zamykają za mną podłogi
most się układa w busole drogi
półprzytomności kwitną we włosach
w kącie zgarbiona tkwi lampa bosa
szmer skrzydeł pachnie w pokoju miętą
idę w przestworza uliczką świętą